

## KWASOWY FESTIWAL

Mam taki obyczaj, że lubię jeździć na rowerze. W wakacje najbardziej, bo nie dość, że pogoda dobra, to jeszcze mam dużo wolnego, więc sobie biorę na rower namiot i jadę do Kutna, Dąbrowy Górniczej, Grudziądza, czy gdzie mi się tam kurwa zachce. No i teraz wyszło tak, że dojechałem nad Bałtyk. Usiadłem na wydmie, odpaliłem browara i patrzę na fale. Tak się mówi, że u nas nad morzem to zajebane ludźmi, parawany, dzieci srają na piasek etc., ale to albo nieprawda, albo ja byłem w jakimś mało uczęszczanym miejscu, bo na tej plaży u mnie to nie było centralnie nikogo.

Tę sielankę przerywa telefon, dzwoni ziomek, siema, co tam, jak tam, to mówię, że nad morzem jestem, a on mówi, że też. Okazuje się, że jest na jakimś festiwalu i ktoś tam od niego z ekipy nie przyjechał, i ma wolną wejściówkę, którą mi może opchnąć za pięć dych, a normalnie to kosztuje ze 150 złotych, i to w przedsprzedaży, a potem to nawet 200. Teraz muszę nadmienić, że na takie wyprawy to jeżdżę na mocno ograniczonym budżecie, śpię gdzieś na dziko po krzakach i wpierdalam chleb z kiełbaso, więc nawet jakby do mnie zadzwonił ziomek, że jest w Zakopanem i ma dwa browary i pół paczki szlągów do oddania, to pewnie bym pojechał, a co dopiero jak mogę być 150 złotych do przodu za przejechanie się 60 kilometrów, to normalnie więcej zarobię niż taksówkarz na tej trasie (chyba że jeden z tych słynnych taksówkarzy z Krakowa, co ruchają turystów, że ktoś wsiada pod dworcem, a potem się okazuje, że była naklejka na szybie, że 100 złotych za kilometr, bo taki to zarobiłby 6000 albo więcej, jakby najebany Anglik był).

Pojechałem więc na ten festiwal. Od razu powiem, że nie zdradzę miejscowości, żeby tu się policja nie wpierdoliła, bo wydarzenie jest co roku, a zaraz się dowiecie, że mieliby powody xD. Jadę lasem, już blisko powinno być, nagle drogą idzie typ bez koszulki, za to ze swastyką namalowaną na kłacie, i do mnie mówi POKÓJ Z TOBĄ, BRACIE. Myślę sobie, no ładnie kurwa, powinienem był dopytać, co to za festiwal, bo wygląda na to, że to taki Open'er, tylko bardziej dla neonazistów xD, że się spotykają w lesie, żeby ich bagiety nie dojechały i nie trzeba się było tłumaczyć, że oni nie hajlowali tylko zamawiali pięć piw, a typ do mnie mówił BRACIE, bo tak się złożyło, że też jestem biały, a oni są z jakiegoś Bractwa Aryjskiego jak w więzieniach w Ameryce. To by u nas w Polsce było trochę dziwne, bo w więzieniach w Ameryce to mają też Latynosów i Czarnych (i chyba Indian), więc jakieś tam różnice są, a u nas to trochę pojebane, żeby mieć taką tajną organizację, do której należą centralnie wszyscy, z wyjątkiem typa z kebaba, panny z chińczyka i jakiegoś studenta z Erasmusa. Trochę strachłem, bo mordę mam polską, szczególnie że się opalam na czerwono, ale nazwisko takie trochę niemiecko-żydowskie, więc jak będą na wejściu na festiwal sprawdzali dowody, to obskoczę wpierdol już na samym początku. Ale trudno, jak już 59 kilometrów przejechałem i mogę 150 zł zaoszczędzić, to sprawdzę co i jak, tylko najwyżej nie będę hajlował.

Podjeżdżam do bramy ośrodka, w którym wydarzenie się odbywa, i już na początku coś mi nie gra, bo według moich przekonań tak zwana identyfikacja wizualna takiego wydarzenia powinna być utrzymana w duchu estetyki surowej – jakieś flagi czarne, krzyże celtyckie, groźne napisy wymierzone w zdrajców narodu itd., a tutaj tak bardziej hipisowsko, że kwiatki, motyle i fraktale. Wydzwoniłem ziomka, on mi wyniósł tę wejściówkę za pięć dych, a nie 150–200 zł jak normalnie i wbijam. No i się kurwa okazuje, że to jest festiwal kultury psychodelicznej, że wszyscy jedzą kwasy, palą blanty, przytulają się itd. Myślałem, że takie rzeczy to były we wspomnianej wcześniej

Ameryce, gdzie oprócz wojen rasowych w więzieniach mieli też w latach 70. hipisów i ogólnie Kalifornię, że się jeździło takimi volkswagenami ogórkami i jebało wojnę w Wietnamie.

Okazuje się, że w Polsce 2017 też takie rzeczy są, tylko schowane, bo u nas za posiadanie substancji odurzających i środków psychotropowych grozi kara pozbawienia wolności do lat 3, a jak ktoś lubi biegać po lesie, to się powinien zapisać do harcerstwa albo obrony terytorialnej. Wtedy też skumałem, że ten typ z lasu ze swastyką, to ją pewnie miał namalowaną w takim wymiarze bardziej tradycyjnym, że azjatycki znak szczęścia i pokoju itd., a nie w naszym europejskim, koncentracyjno-ludobójczym. Kolorytu całej imprezie dodawał jeszcze fakt, że odbywała się ona w takim zajebieście PRL-owskim ośrodku. Wiecie, o co chodzi, domki model Wilga, wczasy pracownicze, na środku stołówkoświatlica z podłogą z lastryko i rozjebanymi piłkarzykami w kącie, od których piłka się zgubiła 20 lat temu, i od tego czasu chłopaki grają piłeczką od ping-ponga albo nawet zgniecioną kartką. Ziomek mi mówi, że mogę sobie rozbić namiot, gdzie będę chciał, a on w międzyczasie skoczy coś ogarnąć, więc upatrzyłem wolną przestrzeń pomiędzy domkiem „Izabela”, a domkiem o mało wdzięcznej nazwie 19A i tam poszedłem z bagażami.

Po drodze podbija do mnie typ, taki w średnim wieku, nawet normalnie wygląda w porównaniu do reszty ludzi i zagaduje po angielsku WITAJ, PRZYBYSZU. Jako że kiedyś robiłem w UK, to angielski znam, i mu odpowiadam, że też witaj, a on się mnie pyta, jakie jest moje zwierzę mocy, bo nie wie, czy możemy się zakolegować. To ja pytam, czy mu chodzi o znak zodiaku, a on się aż czerwony zrobił i zaczyna się pruć, że znaki zodiaku to chuj oszustwo i tylko kalendarz Majów jest legitny, i wyznaczone na jego podstawie zwierzęta mocy. Jak dla mnie to kalendarz Majów się zdezaktualizował w 2012, jak miał być według niego koniec świata, a jednak nie było, ale typ się bardzo zbulwersował, a jeszcze w łapie trzymał totem, w sensie kij z doklejonymi szyszkami, i się bałem, żeby mi nim nie wyjechał w sagan za tych Majów. Podałem mu więc swoją datę urodzenia w systemie polsko- -katolickim, a ten wyjął telefon, odpalił kurwa aplikację do obliczania rzeczy na podstawie kalendarza Majów i mi wyliczył, że moim zwierzęciem mocy jest gołąb, więc możemy się zaziomować. To po raz kolejny rozbudziło mój sceptycyzm, bo według mojego stanu wiedzy Majowie jak mieszkali w dżungli, to w ogóle nie mieli gołębi, tylko papugi i tym podobne, więc jak niby mogli je komuś przypisywać według daty urodzenia, ale w sumie się ucieszyłem, że mam nowego kolegę, i to kompatybilnego według tak egzotycznych czynników jak zwierzęta mocy.

Zaczynam z typem gadać, co ogólnie robi w życiu, i po serii odpowiedzi typu ŁĄCZĘ PRZESTRZENIE MIĘDZYASTRALNE czy DWA WCIELENIJA TEMU BYŁEM OKONIEM udało się ustalić, że był jakimś bankowcem w Liverpoolu, a jak gospodarka piznęła w 2008, to go wyjebali z banku, czy gdzie tam pracował, ale dostał w ramach jakiegoś zbiorowego wypowiedzenia z 300 koła funtów odprawy. W tym samym czasie poznał tam też Polkę, co pracowała w sklepie, i się zakochali, i wypierdolili z tym hajsem do Polski, gdzie on od 2010 (według kalendarza Polaków, nie Majów) siedział i ćpał w opór psychodelików, i rozkminił te swoje pojebane opcje, aż mu tak zostało, że już nawet na trzeźwo w to wszystko wierzył. Na koniec mi jeszcze powiedział, że jak już się rozpakuję, to on po mnie przyjdzie i mnie zabierze w tajemne miejsce, gdzie mieszka Budda xD

Rozbiłem namiot i stwierdziłem, że pójdę na tę centralnie zlokalizowaną stołówkę coś zjeść. Wklejam do środka, a tam, jak wspominałem, Rzeczpospolita Ludowa na 100%, jakby zaraz miał się zacząć wieczorek zapoznawczy turnusu trzeciego, podczas którego panie proszą panów. Jest bufet, a za nim stoi pani bufetowa Bożenka, która tak stoi już z 40 lat, i mówi do jakiegoś typa TY SYNKU TO NA ZMARNOWANEGO MI DZISIAJ WYGLĄDASZ, CHYBA W CZORAJ PIGUŁY ŻARŁEŚ, MASZ TU ROSOŁKU NA WZMOCNIENIE.

Też sobie zamówiłem rosołu i dyskretnie zagaduję do pani Bożenki, jak się ona się odnajduje w tej całej sytuacji, bo chyba przywykła do innej klienteli. No i okazuje się, co następuje: Czasy świetności tego ośrodka wypoczynkowo-rekreacyjnego przypadły na połowę lat 80., a potem to było już tylko gorzej. W latach 90. jeszcze przyjeżdżało trochę klientów ze starych czasów, z przyzwyczajenia, ale potem to już mało kto, bo ci ze starych czasów mieli ciągle wizyty u lekarza itd. W latach dwutysięcznych ośrodek stał przed dylematem, że albo go kupią Francuzi, zburzą wszystkie domki typu Wilga i postawią spa, gdzie doba kosztuje z 500 złotych, albo się wszystko samo rozpadnie, bo nie ma hajsu na remonty. Wtedy do administracji ośrodka się zgłosił jakiś typ, że chce tu robić festiwal, bo miejsce takie klimatyczne i policji nie ma. No i zaczęli się zjeżdżać ci wszyscy kwasowicze, ale według słów pani bufetowej Bożenki JA TO NA POCZĄTKU SIĘ BAŁAM, ŻE NAĆPANI JACYŚ, NIE WIADOMO CO, ALE PÓŹNIEJ TO SIĘ DO TEGO PRZEKONAŁAM, BO PROSZĘ PANA NAĆPIĄ SIĘ I SIEDZĄ NA ZIEMI, MUZYKI SŁUCHAJĄ, A PO MORDZIE SIĘ NIE BIJĄ, PRZEZ TYDZIEŃ MAMY WSZYSTKIE DOMKI OBSADZONE, A NA BUFECIE TO TAKI UTARG, ŻE JAK KIEDYŚ PRZEZ CAŁE WAKACJE, BO PO JARANIU PROSZĘ PANA IM SIĘ ŻREĆ CHCE. RAZ TU BYŁ FESTIWAL JAKIŚ ROCKENDROLOWY, TO PROSZĘ PANA CHAMSTWO, BUTLE NA CHODNIKU POTŁUCZONE, PYSKOWALI, A CI TO POTULNI JAK TRUSIE. JAK PRZEDWCZORAJ JEDNEMU ZWRÓCIŁAM UWAGĘ, ŻE PET NA TRAWNIKU LEŻY, TO SAM Z SIEBIE 8 GODZIN CHODZIŁ I PO CAŁYM OŚRODKU WSZYSTKIE ZBIERAŁ. NAFETOWANY PEWNIE, JA JUŻ WIEM CO I JAK, W TYM ROKU TO MOŻE NAWET SAMA SOBIE DMT ZAPALĘ. Tak oto kultura psychodeliczno-narkotykowa zaczęła wspierać tradycyjny sektor wypoczynkowo-rekreacyjny.

Zjadłem rosół z makaronem i wracam do swojego namiotu. Jak podchodziłem, to mi się z krzaków wynurzył ten typ z Liverpoolu i mówi, dawaj, idziemy do Buddy. Prowadzi mnie jakąś ścieżką przez las, dochodzimy na schowaną miejscówkę, gdzie są porozwieszane jakieś narkotykowe ozdoby i gra muzyka psytrance, i mi pokazuje drzewo z przyczepionym zdjęciem Jana Pawła II, umieszczone na zdjęciu poniżej, i mi mówi TU MIESZKA BUDDA.

To ja mówię, nie no kurwa, już bez takich, to z Majami jeszcze jakoś przełknąłem, ale to nie jest Budda, tylko nasz polski papież. Lewandowski już jest trochę Niemcem, to jeszcze się okaże, że Małysz jest kurwa Meksykaninem i już nikogo w ogóle znanego nie będziemy mieli, jak już nawet papież jest Buddą z Tybetu. To typ z Liverpoolu się tak wkurwił, że to obiektywnie nie jest Budda, że zignorował swoje wszystkie wkręty o byciu jednością przez wszystkie istoty i mi wyjechał totodem w cymbał, aż mu się szyszki poodklejały